'# MAŁY POSŁANIEC

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego." Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 10. | Bydgoszcz, niedziela 17 maja 1908. | Rok I.

Pierwsze gniazdo.

Działo się to dawno, bardzo dawno. A ile lat temu, tegoby nikt i najmądrzejszy nawet nie potrafił wyliczyć.

Kraj nasz zgoła nie był do dzisiejszego podobny. Tam, gdzie teraz wznoszą się ludne miasta, gdzie biegną pociągi po szynach, gdzie leżą wioski, pola i ogrody uprawne, tam przed wiekami szumiały gęste, przepaściste lasy, zieleniły się łąki.

A wśród tych lasów, na wszystkie strony świeciły jeziora i jeziorka, wiły się, niby węże srebrne, rzeki i strumienie.

Moc była w one czasy lasów i moc była wody.

Stworzeń przeróżnych także nie brakło.

Rogate łosie i jelenie chodziły stadami licznemi, kudłaty niedźwiedź raz po raz wyglądał z za krzaka, całe osady bobrów kryły się nad brzegami strumieni, wśród gęstwin niedostępnych.

W rzekach i jeziorach pluskało się ryb krocie, a ptactwo różne stadami całemi wzbijało się do góry.

Nie było jednak komu używać tych bogactw, jakie matka ziemia dawała.

Mało ludzi zamieszkiwało oną krainę.

Aż jednego razu jakieś niezwykłe odgłosy rozległy się w lesie.

Rżały konie, płynęły śpiewy, grały rogi myśliwskie, słychać było krzyki i nawoływania.

Przyszli obcy ludzie.

Przyszli gromadą całą. Jeden w drugiego rośli niby dęby, o włosach długich i jako len jasnych.

Przez plecy przewieszone mieli łuki i kołczany ze strzałami, w ręku pałki gęsto krzemieniem nabite.

Na czele gromady postępował mąż wysoki, siwa broda spadała mu na piersi, z oczu bił rozum i siła. Imię mu było Lech.

Szedł Lech, rozglądał się i mówił do swoich:

— Miód pachnie. Widno pszczoły barcie w pobliżu mają.

A oni mu odpowiadali:

— Grzyby także wonieją. Tyle ich rośnie, że wóz cały obładowaćby można.

Pokazywali sobie potem sarny ciekawie, bez lęku patrzące na przybyszów i ptactwo śmigające wśród gałęzi.

Zapuścili sieć do strumienia, lecz wnet zerwała się od ciężaru ułowionej ryby. A skoro zobaczyli jeszcze łąki, na których trawa po pas stała i pola rozległe, tedy Lech stanął i rzekł: „Gnieźdźmy się tutaj".

Odpowiedziano mu chórem:

— Tu załóżmy gniazdo! Tu załóżmy gniazdo!

Więc zaraz wysłano młodych do lasu, by sosny na budowę chat ścinali, suche gałęzie na opał znosili.

Od świtu do zmroku stukały kamienne siekiery, brzmiał śmiech i śpiewy.

A stary Lech rządził, rozkazywał, pilnował pracy, rozmyślał, jak nazwać nową siedzibę...

I gdy tak stał któregoś dnia o zachodzie słońca, wybiegło z lasu kilku młodzieńców z okrzykami radości.

— Patrzcie, cośmy znaleźli!

Przynieśli przed Lecha trzepocące się, a jako śnieg białe ptaki. Były to orlęta.

Ucieszył się Lech wielce i powiada:

Dobry do znak. Orzeł króluje nad ptakami i nam też na naszem nowem gnieździe dobrze dni popłyną!

Więc na pamiątkę owych słów Lechowych „Gnieźdźmy się" i owego gniazda orła białego, nową siedzibę Gnieznem nazwano.

Mieczysław II Gnuśny.

Spadkobiorca wielkiej sławy swego ojca, nie odziedziczył znakomitych jego przymiotów. To też obszerne i potężne państwo polskie silną dłonią Bolesława złączone i umocnione, po śmierci Chrobrego zaczęło chwiać się i słabnąć. Kijów, owo piękne, ludne i bogate miasto, w którego złoconą bramę Bolesław Chrobry mieczem uderzył*) został zabrany przez Jarosława, księcia Nowogrodzkiego. Konrad, ce-

*) Bolesław Chrobry obdarzony nadzwyczajną siłą, tak mocno uderzył w bramę Kijowa swym mieczem, iż go wyszczerbił. Miecz ten, Szczerbcem zwany, używali późniejsi królowie przy koronacyi. Do dziś przechowany jest w skarbcu królewskim jako drogocenna pamiątka.



Ziemomysł

syn Leszka, rządził od r. 922 do 962 powiększył granice Polski. Jeszcze w ciemnościach pogaństwa pogrążony, okazywał Ziemomysł wielką przychylność dla wiary chrześciańskiej, którą dopiero syn jego Mieczysław I przyjął wraz z narodem.

sarz niemiecki, zabrał Luzacyą, a Czechy przestały hołdować Polsce.

Ośmioletnie panowanie Mieczysława II było więc nieprzerwanem pasmem klęsk i niepowodzenia. Zgnębiony król, któremu nie brakowało męztwa i szlachetności, tylko energii, próbował siłą męża powetować częściowo te straty. Udało mu się też pokonać zbuntowanych Pomorzan pod Koźlinem (Köslin).

Ogniem i mieczem.

Powieść z lat dawnych

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy.

Skrzetuski tęsknił do swej księżniczki i niepokoił się o nią. Nie mógł też dłużej wytrzymać i wysłał Rzędziana, swego zaufanego, aby zbadał, co się tam dzieje, i doniósł mu. — Skrzetuski był to człek, który nie dał się ciągnąć za brodę wypadkom. W jego naturze leżała wielka przedsiębiorczość i samodzielność. Nie czekał na to, co mu los zdarzy, wolał los brać za kark i zmuszać by zdarzał fortunie, dlatego trudniej mu było, niż komu innemu siedzieć z założonemi rękami w Łubniach. Ciężko mu też było czekać na powrót wiernego Rzędziana. Aż dnia jednego tenże zabłocony, zmęczony, wymizerowany stanął przed nim z listem od Heleny. Namiestnik skwapliwie pochwycił list i wyczytał z niego, iż jej jest miły i że łzami się zalewa na myśl, iż tam tyle jest pięknych i gładkich panien, które mogłyby serce jego od niej oderwać.

Namiestnik czytał rad, i przerywał sobie wypytywaniem Rzędziana o różne objaśnienia.

Rzędzian przyniósł bardzo pomyślne wieści, a mianowicie, że już Bohun dla Kurcewiczów spadł w cenie i że gdzieś z wiatrem na Ukrainę pogonił. — Pytali mnie, mówił, czy pan mój zawsze dotrzymuje obietnicy, — a ja na to do kniazini:

— Moja mościa pani, gdyby ten wołoszczyk, na którym przyjechałem, był mnie obiecany, wiedziałbym, że już mnie nie minie...

— Frant z ciebie, rzecze namiestnik, ale kiedyś tak za mnie zaręczył, to już go sobie zatrzymaj.

Rzędzian podziękował i tak dalej opowiadał o Bohunie.

— Nie ma co mówić, dobrześ się o wszystkiem dowiedział, chwalił Skrzetuski.

— Mój jegomość, gdybym ja się jednego dowiedział a drugiego nie, tedyby jegomość mógł do mnie rzec: konia ci darowałem, a terlicy nie dałem. Coby jegomości było po terlicy bez konia?

— No, to weźże i terlicę.

— Dziękuję pokornie jegomości.

Gdy Rzędzian wyszedł, namiestnik powtórnie list Heleny czytał — a potem ubrawszy się, cały szczęściem promieniejący, poszedł do kaplicy, Bogu za dobrą nowinę dzięki złożyć.

Burza zapowiadała się na Ukrainie. Wszędy przeczuwano coś złego, wróżono wojnę lub śmierć królewską — a tem ciężej, tem duszniej było, że niebezpieczeństwa nikt wskazać nie umiał. Wszelako między złemi wróżbami, dwie zdawały się zpowiadać najgorzej. Najpierw pojawiło się po różnych wsiach i miastach mnóstwo dziadów lirników, a mówiono, że to są dziady fałszywe. Ci, włócząc się wszędzie. zapowiadali tajemniczo, iż dzień sądu i gniewu Bożego się zbliża. Powtóre, niżowcy poczęli pić na umor. Niżowców tych pełno było na Ukrainie i na całej Rusi. Gospodarowali oni, trudnili się handlem i rzemiosłem, choć długo spokojnie usiedzieć nie mogli. Doświadczeni ludzie ukraińscy zwykli byli mawiać: oho — trzęsą się szynki od niżowców, w Ukrainie coś się gotuje. A właśnie tej wiosny zapijali się okropnie. To też panowie na baczności się mieli — starostowie wzmacniali załogi w zamkach, szlachta ściągała poczty (wojsko), wysyłała swe żony i dzieci do miast.

Przebąkiwano coś o Chmielnickim, który zemsty szukając, do Siczy uciekł, a potem Tatarzyna o pomoc prosił; mówiono znowu, że król, chcąc mołojcom łupu przysporzyć, wyprawę na pogany gotuje, ale Lachy nie chcą jej — i tak różnie powiadano, mieszając wszystkie niedokładne wieści z sobą.

Dla zbadania, co się dzieje na Ukrainie, książę Jeremi wyprawił porucznika wołoskiej chorągwi Bychowca, dając mu zlecenie, by go Czehryń do Zaćwilowskiego jechał, z listy na do jego przyjaciół na Siczy prosił, a potem do Kudaku z pismem książęcem do Grodzickiego, dowódzcy twierdzy zajechał. Listy miały być tylko pozorem, a rozpatrzenie się i zbadanie wierzytelności pogłosek, celem. O tej zamierzonej wyprawie Bychowca na Sycz, dowiedział się pan Skrzetuski, napadł na niego z prośbami, by mu poselstwa ustąpił i zaraz przed księciem swe prośby przedłożył.

— Na Boga! — rzekł książę — toż jabym nikogo innego, jak ciebie nie wysłał, ale rozumiałem, że niechętnie ruszysz, niedawno taką drogę długą odbywszy.

— Mości książę — odrzecze namiestnik, — choćbym też i codzień był wysyłany, zawsze w tamtę stronę jeździć będę.

Książę popatrzył na niego przeciągle swemi czarnemi oczyma i po chwili spytał:

— Co ty tam masz?

Namiestnik stał zmieszany jak winowajca, pod siłą tego wzroku:

— Już widzę, że muszę prawdę mówić, rzekł i zaczął opowiadać, jak poznał córkę kniazia Wasyla, jak ją serdecznie pokochał i pragnąłby teraz ją odwiedzić, a za powrotem z Siczy do Łubniów ją sprowadzić, by przed zawieruchą kozacką i natarczywością Bohuna ochronić. Zamilczał tylko o przebiegłości i sztuczkach starej kniahini, gdyż w tem był słowem związany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O początkowej nauce języka ojczystego.

Ojcowie i matki często popełniają ten błąd, że w mniemaniu, iż dziecko jeszcze za małe, pozostawiają je całkiem wpływowi szkoły. Niebaczni! skoro tylko niemiecka kultura pochwyci dziecię Wasze w swe zimne i twarde objęcia, wtedy właśnie z podwójną troskliwością powinniście nad niem pracować. Wtedy pokazujcie mu na pierwszych kartach elementarza obrazki, pytajcie co one przedstawiają, przeczytajcie mu ładny, krótki wierszyk, dziecko łatwo nauczy go się na pamięć i raz zachęcone do tej miłej i ładnej książeczki, już do niej chętniej powróci bez przymusu, bez groźby lub kary.

Nie męczcie go długiem czytaniem liter i głosek, lecz często tę nużącą pracę rozweselcie przeczytaniem małej powiastki, piosenką lub wierszykiem.

Przykrą jest bowiem i twardą dla małego dziecka obowiązkowa karność szkoły, konieczna i słuszna w wielkiej gromadzie. Lecz w nauce ojczystego języka powinien panować ton miły i serdeczny obok odpowiedniej powagi i stanowczości.

Jeżeli tym sposobem małe dziecko zaczerpnie w zaraniu życia pierwsze początki oświaty narodowej, gdy ona wniknie w jego duszę, wtedy utrzymać je w zamiłowaniu rzeczy ojczystych nie będzie rzeczą tak trudną, jak to mylnie sądzą niektórzy rodzice.

Czem ja będę?

Czem ja będę, nie wiem sam,
Bo tak mało życie znam,
Nie mam pola, nie mam łąk,
Ni do pracy silnych rąk,
Lecz się o to modlę wciąż,
By wzrósł ze mnie dzielny mąż,
Co nie padnie w walce z złem,
I co stwierdzi życiem swem,
Ze Polaka, gdy da Bóg,
Nie zwycięży żaden wróg.

P. W.

Liściki
od naszych małych przyjaciół.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochany Panie Redaktorze!

Muszę też raz kilka słów napisać do Pana Redaktora. Mam dwie siostry, które chodzą już obie do szkoły, ja już 2 rok jestem w pierwszej klasie. Latoś skończę 13 lat i będę przyjęty do pierwszej komunii świętej. Pisać po polsku bardzo nie umiem, bo rodzice także nie umieją, to mnie nie mogą nauczyć. Czytać umiem dobrze. A choć Ojciec nie umie pisać, to ja się sam nauczę i będę liściki pisał do Pana Redaktora i zrobię uciechę mojemu Ojcu, kiedy wyczytam raz mu liścik w „Małym Posłańcu", bo my też mamy „Dziennik Bydgoski". Dziękuję też Panu Redaktorowi za te piękne obrazki naszych królów; ja je sobie wyrzynam i chowam do mapy.

Załączam najserdeczniejsze pozdrowienia także dla Pana Skworza, co to wyszedł z kozy.

Bronisław N. z Bydgoszczy.

Dziwi nas to, że tylko młodsze dzieci piszą listy do „Małego Posłańca". Pragnęlibyśmy, aby i dorastająca młodzież należała do naszych korespondentów. „Mały Posłaniec" przeznaczony jest bowiem nietylko dla dzieci, ale wogóle dla młodzieży. Miło nam będzie odbierać listy od młodzieńców i panienek, chętnie odpowiemy im na rozmaite pytania czy to w zakresie historyi naszej i literatury, czy innych pożytecznych wiadomości. Wiemy, że młodzież nasza tak mało posiada znajomości rzeczy ojczystych, że obcy jej nawet język własny. Tym smutnym brakom pragnie „Posłaniec" zaradzić i jaknajszersze pozyskawszy grono czytelników i korespondentów, wśród młodzieży być w całem znaczeniu ich przyjacielem.

Rozwiązanie zagadki z ostatniego numeru „Małego Posłańca":

„Majówka".

Trafne rozwiązanie nadesłały następujące dzieci: M. i P. Rutkowscy, Mieciu Wardziński, Józio Śmierzchalski, Mania Mannheimówna, Wandzia Reekówna — z Bydgoszczy. Anna Żmura i Marynia Królewczykówna z Pawłowa, Miecia Pogorzałówna z Kruświcy.

Nagrodę otrzyma Marynia Królewczykówna z Pawłowa.

Ładne liściki nadesłały nam, prócz wyżej wymienionych jeszcze następujące dzieci: Bronisław Nastrożny i Stanisław Śmierzchalski z Bydgoszczy, Leosia Lipska z Wanne i Cesia Domińska z Recklinghausen-Süd. Jeden liścik wykluczyliśmy z góry od oceny, ponieważ ani samodzielnie nie był ułożony, ani też własnoręcznie napisany.

Zagadka.

Pierwszem zaprzeczasz, drugiem zasady
Lub też podajesz powody;
Całe oznacza nie ziemskie osady,
Ni góry, doliny, ni wody;
Ot kiedy w maju słońce zaświeci,
W błękitach się błogo uśmiecha,
Tam na was czeka, kochane dzieci,
Po zbożnej pracy wieczna uciecha;
Het nad gwiazdami jest ta kraina,
I pełno aniołów w niej bywa,
I takich cudów jak tutaj niema,
Nie ujrzysz, dziecino ty żywa.

Za trafne rowiązanie wyznaczamy piękną nagrodę.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Bogusław Domiński w Bydgoszczy.